

Popołudniowy wypad na Śnieżkę

Wiele osób zastanawia się czy w góry można wychodzić po pracy. Często bowiem nie mają możliwości załatwienia sobie dnia wolnego, a w weekendy odstrasza ich tłumy ludzi widoczne w każdym ciekawszym miejscu.

Postanowiłem zatem sprawdzić czy na dzień dzisiejszy jest to możliwe. Dlatego przygotowałem się do tego nietypowego spaceru dosyć dobrze. Przede wszystkim sprawdziłem jaka ma być pogoda. Niestety prognoza nie była zbyt optymistyczna. Zapowiadano deszcze i burze. Dlatego do plecaka wrzuciłem kurtkę przeciwdeszczową, czapkę z daszkiem i dodatkową koszulkę w razie gdyby zaszła konieczność przebrania się w coś suchego.



Foto: Krzysztof Tęcza

Od rana dochodziły do mnie głosy mówiące o opadach. Najpierw była ulewa w Jeleniej Górze, po chwili deszcz zaczął padać w Bukowcu. Ale w Sobieszowie było sucho. Wiedząc z doświadczenia jak zmienna potrafi być pogoda w górach postanowiłem nie rezygnować i w poniedziałek 20 lipca 2020 roku zaraz po ukończeniu pracy wsiadłem do samochodu by dotrzeć do Karpacza. Po drodze, w Kowarach ponownie zaczął padać deszcz, ale w Karpaczu było zupełnie sucho.

Na szczęście udało mi się znaleźć wolne miejsce parkingowe w pobliżu Muzeum Sportu. Piszę na szczęście gdyż w ostatnich dniach turystów w Karpaczu jest tak dużo, że zaparkowanie auta staje się prawdziwym wyzwaniem. Tym razem ruszając w trasę zabrałem z sobą kije. Chciałem zobaczyć czy będą pomocne na górskiej trasie. Jak się niebawem okazało w początkowej fazie marszu pomagały w wędrowce. Później jednak, gdy wszedłem na kamienistą ścieżkę pnącą się ostro w górę Kotłem Łomniczkim kije tylko zawadzały. W górach tak jednak jest. Dlatego przy zakupie warto kierować się wygodą i nabyć kije składane. Trzeba tylko pamiętać, że wszystkie kije działające na zakrętkę z czasem tracą swoje właściwości i przy mocniejszym oparciu o grunt potrafią się składać. Jest to bardzo niebezpieczne. Dlatego ja zawsze kupuję kije zabezpieczone kulkami, które blokują poszczególne elementy zatrzaskowo.

Wracając do naszego spaceru, z ulicy Obrońców Pokoju udałem się szlakiem turystycznym koloru żółtego prowadzącym do schroniska „Nad Łomniczką”. Ze względu na późną porę postanowiłem zrobić niewielki skrót i zaraz za znajdującą się na Szlaku Górniczym odkrywką Hornfelsów – bardzo twardych skał granitowych, z których zbudowana jest Śnieżka – skręciłem w ulicę Wolną by dotrzeć nią ponownie do szlaku żółtego tuż przed Centrum Informacyjnym Karkonoskiego Parku Narodowego. Jest to miejsce, w którym możemy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o roślinach rosnących w Karkonoszach czy laborantach wytwarzających z nich różne mikstury, w tym również trucizny.

Zaraz za Centrum nasz szlak skręca w lewo i powolutku zaczynamy piąć się pod górę. Nie jest to jeszcze zbyt męczące. Dlatego w miarę szybko docieram do Betonowego Mostu, obiektu wybudowanego w 1912 roku w nowatorskiej jak na tamte czasy metodzie czyli z zastosowaniem żelbetonu. Zaraz za mostem znajduje się strefa odpoczynku zapewniająca schronienie w razie deszczu. Następna część trasy staje się coraz bardziej męcząca. Nie dość, że jest stromo to trzeba jeszcze uważać by nie skrócić sobie nogi na kamieniach. Dlatego najlepiej korzystać z pełnych butów usztywniających kostkę.

Po pokonaniu prawie 300 metrów różnicy wzniesień docieram do nieczynnego schroniska „Nad Łomniczką”. Po kilkuletnich perturbacjach właściciela obiektu z ostatnim dzierżawcą wreszcie coś się zmienia na lepsze. Widać prowadzone prace remontowe. Otworzono stoisko z napojami i drobnymi przekąskami. Są nawet przenośne ubikacje. Nie tracąc czasu wspinam się dalej, tym razem szlakiem koloru czerwonego. Ścieżka staje się coraz bardziej wymagająca. Jak na razie na trasie nie ma zbyt wielu turystów. Wszyscy mijający mnie schodzą w dół. Tylko ja brnę „pod prąd”. Spokojnie docieram do kaskad Łomniczki gdzie na lato pracownicy Parku montują metalowy mostek. W zimę, ze względu na zagrożenie lawinowe, szlak ten jest zamknięty, a mostek demontowany.

Stąd już tylko kawałeczek i jestem przy „Symbolicznym cmentarzyku ofiar gór” utworzonym w 1982 roku. To tutaj na wysokości ponad 1300 metrów n.p.m. umieszczane są tabliczki upamiętniające ludzi, którzy tragicznie zginęli w górach. Nieco wyżej na zboczu Kotła Łomniczki, którym poprowadzony jest szlak czerwony, zamontowano metalowy krzyż. Gdy wieje silny wiatr wydawać się może, że zawodzi on smutnie nad losem upamiętnionych tu osób.



Foto: Krzysztof Tęcza

Podążając Kotłem Łomniczki pokonuję kolejne 400 metrów różnicy wzniesień i docieram do schroniska „Dom Śląski” położonego na Równi pod Śnieżką (1400 metrów n.p.m.). Jak łatwo policzyć pozostało mi już tylko 200 metrów różnicy wzniesień i stanę na najwyższej górze Karkonoszy. Warto może dodać, że Śnieżka jest także najwyższą górą Sudetów i Czech.

Po krótkim odpoczynku idę dalej. Ze względu na panujący tu w lecie spory ruch turystyczny wprowadzono ograniczenia polegające na ustaleniu ruchu jednokierunkowego drogą zakosami tylko pod górę. Drogą Jubileuszową można chodzić w obie strony. Co prawda, jak za chwilę się przekonam, ludzie po zakosach chodzą w obie strony. Ba nawet napatoczył się jakiś rowerzysta zjeżdżający ze Śnieżki.



Foto: Krzysztof Tęcza

W końcu jestem na szczycie. Jak się okazało wcale nie było tu tak dużo ludzi. Może ze dwadzieścia osób, i to głównie Czechów. Dzisiaj na szczycie zachował się tylko jeden stary budynek ale za to jaki. Jest to pierwszy obiekt jaki tu wzniesiono w roku 1681 na polecenie hrabiego Schaffgotscha, właściciela tych ziem. Wszystkie pozostałe obiekty istniejące na Śnieżce zostały rozebrane ze względu na ich stan techniczny. Warunki panujące na szczycie są tak wymagające, że nawet wybudowany w nowej technologii obiekt powszechnie nazywany „latającymi talerzami” także nie wytrzymał pogody i doszło do zarwania jednego spodka.

To, że góry, a właściwie pogoda w górach jest nieprzewidywalna, wiadomo od dawna. Tym razem musiało być tak samo. Bo jak inaczej tłumaczyć to, że mimo zapowiadanych opadów do tej pory świeciło słońce? Dopiero teraz zerwał się wiatr, który z minuty na minutę przybierał na sile. Od strony Karpacza zbliżała się mgła i czuć było, że za chwilę coś lunie. Nie było zatem co czekać, trzeba było się ewakuować. Postanowiłem ruszyć Czarnym Grzbieciem w stronę Sowiej Doliny. Dzięki tej decyzji jeszcze przez chwilę siedłem spokojnie. Niestety w połowie drogi wszystko się zmieniło. Najpierw ogarnęła mnie mgła, po chwili poczułem jak wbija mi się w skórę niesiony wiatrem grad wielkości grochu. Zaraz też pojawił się deszcz. Na szczęście zdążyłem założyć kurtkę i w miarę suchy dotarłem do schroniska Jelenka.

Teraz nie miałem się czego obawiać, dalsza droga to ciągłe zejście w dół. Zaraz byłem na Sowiej Przełęczy i zbacząc na czarny szlak ruszyłem w stronę Karpacza. Niestety skończyły się czasy spokojnego schodzenia na dół. Od czasu kiedy droga została wyłożona kamieniami jest bardzo niewygodna. Zwłaszcza po deszczu. Teraz trzeba iść bardzo powoli, stawiać stopy ostrożnie i baczyć by się nie przejechać na wilgotnym podłożu.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na szczęście wszystko zakończyło się szczęśliwie i po trzech godzinach marszu udało mi się powrócić w miejsce, z którego wyruszyłem na dzisiejszy spacer. Jak więc widać, można korzystając z ładnej pogody odbyć ciekawy popołudniowy spacer po Karkonoszach.

Krzysztof Tęcza